



ARCHIWUM ACK „CHATKA ŻAKA”

Chór: Zbigniew Sztejman i Barbara Wronowska

Kłótnia panny z urzędnikiem

TEATR. Pierwsze przedstawienie na scenie ZASP

Już starożytni Grecy zauważyli, że bohaterem tragedii musi być człowiek szlachetny, gdyż nieszczęścia spadające na postacie popolite nie wzbudzą stosownej ilitości i trwogi.

Tymczasem podczas poniedziałkowej premiery „Antygony”, inaugurującej działalność lubelskiej Sceny ZASP, po deskach Chatki Żaka błakali się bohaterowie o powszednich ryśach, za którymi stała płaksiwa psychologia bohaterów popularnych telewizyjnych seriali.

To bardzo ryzykowne mierzyć się dzisiaj z tragedią antyczną, tym bardziej, że nie tak dawno oglądaliśmy „Antygonę” Leszka Mądziaka i Anny Chodakowskiej, która choć nie spełniona, to jednak imponowała ambicją zamierzeń, totalnym projektem inscenizacyjnym, próbowała przywołać na scenie potęgę

antycznych bogów, a aktorów zanurzała w przekraczających ludzką miarę żywiołach scenograficznych i fantastycznej muzyce.

Przedstawienie w reżyserii Romana Kruczkowskiego zaproponowane w poniedziałek przez Scenę ZASP nie miało zalet tamtego spektaklu, a dzieliło niestety jego ułomności. Mówienie tekstu tragedii to najwyraźniej zapomniana już sztuka. Jedynie Zbigniew Sztejman, Henryk Sobiechart i Wioletta Tomica słowa bohaterów Sofoklesa wypowiadali czysto - z melodią i sensem. Pozostali aktorzy zbyt często dociskali pedał ekspresji ilekroć antyczny tekst stawał im opór, jeszcze bardziej gwałcąc sens wiersza - zbliżając go aż na próg jakiegokolwiek zrozumiałości. Zamiast tragedii zobaczyliśmy spektakl o kłótni nieco rozwydrzonej dziewczyny z niemądrym, upartym urzędnikiem. Nie wiadomo tylko, dlaczego wykrzykiwali oni do siebie zdania tak dziwaczne, o tak zawiłej składni.

Aktorom przeszkadzały przechadzać się po scenie niechlujnie, przypadkowo rozmieszczone podesty. Banał scenografii do nowej lubelskiej „Antygony” zmusza, by błagać greckich bogów o litość. Znacznie lepiej poradził sobie scenograf (Ireneusz Salwa) z kostiumami. Poubierał aktorów w urodziwe workowate tuniki, ładnie rysujące kształt poszczególnych postaci w teatralnych światłach. Sama w sobie interesująca muzyka Gabriela Maneta zdawała się pochodzić z jeszcze innej bajki, z całą pewnością nie była to jednak antyczna tragedia.

Trudno „Antygonę”, przygotowaną w osiemdziesięciolecie Związku Artystów Scen Polskich, uznać za spektakl udany. Nie najlepsze, choć bardzo ofiarne (np. Zbigniew Sztejman szył dla aktorów sandały, a Henryk Sobiechart nauczył się obsługiwać komputer, aby przygotować zaproszenia) przygotowane przedstawienie, to jedynie liche dobrego początku. Przekonamy się, gdy zobaczymy następne propozycje lubelskiej Sceny ZASP.

MIROSLAW HAPONIUK